GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 154.

Dnia 31go Października 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się XVIII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

FRANCYA I WŁOCHY.

Najniebepieczniejszy wypadek wyprawy Garibaldego na Rzym, po długich wahaniach i przejściach, zawisł nareszcie całym ciężarem swym na przyszłości Europejskiéj. Francya swoje wojska wysłała do Włoch i stanęła tym sposobem w groźnéj postawie przeciwko swemu sprzymierzeńcowi. Po 15 latach braterskiego sojuszu, którego piérwszym węzłem był Sebastopol, drugim Magenta, Solferino, a najświetniejszym owocem oswobodzenie 25 milionów narodu Włoskiego, walka bratobójcza, jeżeli jéj namysł i rozsądek nie zażegnają, walka domowa w szeregach wolności, rozniecana od dawna niecierpliwością, uporem i ambicyą, zapalić się może pomiędzy dwoma bratniemi narodami i rozradować nieprzyjaciół wolności ludów.

Byłby to najpotworniejszy wypadek pomiędzy tylu potwornościami naszych czasów. Francya w wojnie z Włochami to zupełne oswobodzenie zaborczéj polityki Pruss i Moskwy bez żadnéj korzyści dla zwycięzców, to jedność Włoch zachwiana z gruntu, to wzmocnienie wszystkich instynktów reakcyjnych w Europie. Otoż najwyższy interes Włoch i Francyi nakazuje, ażeby takiéj wojny nie dopuścić.

Trzy strony stają teraz naprzeciwko siebie we Włoszech: świecka władza papieża, narodowość Włoska i interwencya Francyi.

Pomimo wszelkich wysileń stronnictwa ultramontańskiego, wszechwładnego w Rzymie, ażeby z teraźniejszéj sprawy papieża zrobić akt wiary i wywołać między katolikami całego świata krucyatę przeciw oswodzonym Włochom, religia katolicka i rzeczywista, to jest duchowna władza papieża nie są bynajmniéj w sporze. Wyjąwszy może niedostrzeżoną cząstkę rozjątrzonych zapaleńców, cała massa przeciwników papieża ma na celu zniesienie ostatnich szczątków jego władzy świeckiéj, książęcéj, nie tykając bynajmniéj jego władzy duchownéj. Władza świecka, ażeby była rzeczywistą, musi się opierać na sile moralnéj i materyalnéj jaką jéj lud podwładny nadać może. Taką władzę papieże już dawno utracili. Przed ostatniém odpadnięciem do jedności Włoskiéj prowincyj papiezkich, świecka władza już tylko polityką i bagnetami Austryackiemi utrzymywaną była; ograniczona do dzisiejszego terrytoryum, jest parodyą tylko władzy, a nie jéj rzeczywistością. Ażeby była taką, to nie Rzym i jego okolice, ale całe Włochy oddaćby należało pod absolutne rozkazy papieża. A przecież o tém nikt nie marzy; taki fenomen byłby nawet największą klęską dla religii, gdyż z papieża zrobiłby cara Moskiewskiego.

W kwestyi świeckiéj władzy, albo wszystko albo nic, środka nie ma; trzeba być albo podległym albo niepodległym; albo mieć armie i budżety odpowiednie dzisiejszym państwom niepodległym, albo być na łasce Austryi lub Francyi. Czyż taka alternatywa zostawiona świeckiéj władzy papieżów zgadza się z ich duchową powagą, czy nie jest niebezpieczną dla saméj religii katolickiéj? To pytanie sumienie chrześciańskie, prawdziwie religijne, nie raz sobie już zrobiło, i dla tego, mimo namiętności ultramontańskich, katolicyzm w ogóle wzięty nie zapala się bardzo do pozostawienia przy papieżu władzy, któréj nie miał, nie ma i mieć nie może.

Prawdziwa, niezaprzeczona siła głowy kościoła katolickiego jest jéj powaga moralna, duchowa, jest panowanie nad sumieniem człowieka. Ta siła nie potrzebuje ani bagnetów, ani budżetów, eni ziem, ani twierdz. Kościół Irlandzki zrzeka się nawzód subsydyów, w razie gdyby mu ofiarowane były przez parlament Angielski; dobrowolne ofiary wiernych wystarczają na jego potrzeby. Dla czegoż by ojciec święty, naczelnik powszechnego kościoła katolickiego, potrzebował więcéj nad dobrowolne ofiary wiernych? Widzimy że ostatnie uszczuplenie terrytoryum papiezkiego nie zmniejszyło ani jego dochodów ani jego duchownéj władzy. Pius IX taką samą aureolą otoczony jest dzisiaj jak kiedy rządził w Bolonii i Ankonie, i mamy najmocniejsze przekonanie, że gdyby Wiktor Emanuel a nawet Garibaldi panował w Rzymie, władza duchowna ojca świętego pozostałaby nietkniętą, gdyż ona nie od Włochów, ale od 200 milionów katolików zależy. Otoż dziwić się nie można, że mimo namiętnych wysileń ultramontanów, jest wielu bardzo gorliwych i bardzo poważnych katolików, którzy, spokojni o duchowną władzę ojca świętego, sprzyjają Włochom w ich dążnościach do zniesienia świeckiéj jego władzy.

Patryotyzm Włoski widać wiele na to liczył kiedy jenerał Garibaldi przygotowywał zbrojną wyprawę na Rzym. Obojętność a nawet niechęć, jaką wzbudzają klerykalne rządy, miała być wielką pomocą do zrealizowania ostatecznéj mety niepodległości Włoskiéj. Dla tego to widzielimy jenerała Garibaldego na tak zwanym kongresie pokoju w Genewie, wymierzającego główne swoje ciosy przeciwko świeckiéj władzy papieża. W istocie, kwestya Rzymska z téj strony tylko mogła zainteresować opinią publiczną w Europie. Oswobodzenie Rzymian, Rzym stolica Włoch, są to kwestye obojętne dla Europy. Gdyby Rzym i jego okolice były w posiadaniu obcego państwa, nienawistnego narodowości

Włoskiéj, wyprawa Garibaldego miałaby inne, nierównie sympatyczniejsze znaczenie. Ale pomiędzy Włochami a Rzymem narodowość nie gra żadnéj roli; idzie tylko z jednéj strony o dogodność państwową, która z uświęconéj wiekami stolicy kościoła chce zrobić stolicę zjednoczonych Włoch, a z drugiéj o reformy polityczne, o oswobodzenie ludności papiezkiéj z pod świeckiéj władzy księży.

Tak kwestya położona nie może być rozwiązaną ani przez ochotników Garibaldego ani przez sam rząd Włoski. Potrzeba tu koniecznie zasięgnąć zdania i ludności Rzymskiéj i Francyi, która, czy słusznie czy niesłusznie, to należy do historyi, alezajęła stanowisko odpowiedzialnego obrońcy stolicy apostolskiéj. Ludność ziem papiezkich, pomimo zaręczeń, pomimo wszelkich pokus i zachęceń stronnictwa Włoskiego ruchu, zdaje się być dosyć obojętną na zbrojne usiłowania Garibaldego, co dowodzi, że potrzeba reform politycznych nie tak się wydaje gwałtowną ludności papiezkiej jak ochotnikom Garibaldego. Rząd znowu Francuzki, który przez 17 lat zbrojnéj interwencyi w sprawie Rzymskiéj związał się stanowczo z tą kwestyą, nie mógł zezwolić, ażeby ugoda 15 Września 1864 r. zniweczoną była bez jego czynnego udziału. Ztąd potrzeba jeżeli nie bardzo zgodnéj z dążnościami i interesami Francyi, to koniecznéj interwencyi wobec walki wojsk papiezkich z ochotnikami Garibaldego.

Widzimy więc jak trudne, jak skomplikowane położenie wyrobiła niecierpliwość Włoska. Gdyby jeszcze téj niecierpliwości odpowiadały czyny energiczne, stanowcze, sprawa Rzymska inaczéj by dzisiaj stała. Wyprawa na Rzym rozpoczęła się 20 czy 22 września, wojsko Francuzkie stanęło w Civita Vecchia 28 października. Pomiędzy temi dwoma datami było aż nadto czasu przekonać świat, że zbrojna agitacya Włosko-Rzymska ma za sobą rzeczywiste poparcie narodu Włoskiego. Tymczasem Garibaldi raz uwięziony, drugi raz swobodnie działający, ochotnicy zatrzymywani i puszczani za granicę papiezką, niewytłómaczone zwłoki i wahania się powstańców, podsunięcie się ich pod same mury Rzymu i oczekiwanie z założonemi rękami, pół przyjazne, pół nieprzyjazne ich stósunki z rządem Wiktora Emanuela, proklamacye jego i spóźnione o dni 15 przejście granic papiezkich przez ragularne wojsko Włoskie, wszystko to dowodzi, że w całéj téj sprawie Rzymsko-Włoskiéj są trudności i tajemnice, które nakazują wielką ogledność w wydawaniu stanowczego sądu. Jedno tylko zadanie góruje po nad całą tą ciemnością, to jest ażeby pomiędzy Francyą a Włochami nie przyszło do wojny; byłby to, powtarzamy, największy tryumf nieprzyjaciół wolności ludów, a przedewszystkiém Moskwy. A ponieważ Francya i Włochy jednakowy mają pod tym względem interes, przeto jest wielkie podobieństwo, że do tak smutnéj ostateczności nie przyjdzie.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

We Lwowie zawiązuje się obecnie stowarzyszenie nauczycieli szkół średnich i ludowych całéj Galicyi. Celem tego stowarzyszenia ma być wzajemne znoszenie się, udzielanie sobie uwag, spostrzeżeń i t. p. w przedmiotach naukowych i pedagogicznych. Czytelnia akademicka niedawno tamże założona stała się już bardzo pożytecznem ogniskiem dla młodzieży uniwersyteckiéj. Bogaty zasób gazet w różnych językach, tygodniowe odczyty rozmaitych rozpraw naukowych ściągają liczne zgromadzenia. Obecnie zajmują się członkowie czytelni projektem wydawania pisma zbiorowego. Mają tam także powstać trzy nowe pisma polskie: Tygodnik illustrowany; miesięcznik illustrowany pod tytułem *Strzecha*; pismo pedagogiczne *Szkoła* a drugie belletrystyczne dla kobiet, *Tygodnik Mód.*

— Donieśliśmy w przeszłym numerze o wypadku przypominającym sławną sprawę Mortary w Rzymie. Podług urzędowych raportów namiestnika Gołuchowskiego rzecz się nie tak miała jak to nieprzyjaźni nam Niemcy w reichsracie okrzyczeli. Nie czternasto ale dziewiętnasto-letnia Sara Chaja Radomska, córka izraelity kramarza we Lwowie, doznając przez długi czas od ojca wiele bardzo przykrości, schroniła się do jednego ze Lwowskich klasztorów z postanowieniem przyjęcia religii katolickiéj. Ojciec narobił z tego bardzo wiele hałasu, dodając że córka opuszczając dom rodzicielski okradła go i oddała jego pieniądze zakonnicom. Wezwana urzędownie, czy chce powrócić do domu, odpowiedziała, że nigdy, albowiem ojciec "źle się z nią obchodził, wcale nie dbał o nią, "przed kilku miesiacami zadał jéj pchnięcie nożem, często rzucał "na nią siekierą i przy znanéj jego porywczości narażoną by tylko "była na obelgi i czynne znieważanie." Następnie ułatwiono widzenie się ojca z córką wobec urzędnika, gdyż inaczéj nie chciała. Na wszelkie nalegania i błagania, ażeby zamiaru swego odstąpiła, Sara powtórzyła tylko gorzkie wyrzuty ojcu, dodając że już dawno postanowiła opuścić religią żydowską i przyjąć katolicką. Jeżeli tak jest rzeczywiście, a nie mamy powodu sądzić inaczéj, to cała ta sprawa nie przedstawia nic nadzwyczajnego. Drugi podobny wypadek, o którym także mówiono w reichsracie Wiedeńskim, miał miejsce nie w Biale, ale w Załoscacb, w powiecie Brodzkim. Nie dziewczynka małoletnia, ale mężatka przeszło 18 lat mająca, Mirla Margulics, opuściła męża i weszła do klasztoru w celu przyjęcia religii katolickiéj. Widać że stósunki małżeńskie nie były wcale powabne, skoro mąż żadnéj reklamacyi nie uczynił. W obydwóch tych sprawach jedna się uwaga nastręcza, że w tak ważnych aktach jak przechodzenie z jednéj religii na drugą, duchowieństwo w ogóle powinno starannie unikać wszelkiego zarzutu; akt taki powinien być wypływem wolnéj i rozważnéj woli. Udzielanie schronienia po klasztorach nowo nawracającym się słusznie rzuca podejrzenie wpływu często bardzo nienaturalnego i nagannego.

— Pomiędzy reformami zaprowadzonemi w tych czasach w Galicyi, jedna z najpożyteczniejszych mogła być Rada Szkolna koncentrująca w sobie wszystkie sprawy szkół krajowych. Ale interes klerykalny sprzeciwia się temu. Biskupi nie chcą brać udziału w wyborze członków Rady pod pozorem, że ta instytucya nie zgadza się z Konkordatem. Księża Galicyjscy nawet z ambon powstają przeciwko Radzie Szkolnéj i tym sposobem stają w opozycyiz życzeniami całéj prowincyi.

— Reichsrat Wiedeński ukończył już obrady nad konstytucyą cesarstwa (wyjąwszy Węgier). Najważniejszym jéj rezultatem jest że odebrano Galicyi autonomią w sprawach szkół średnich i ludowych. Delegacya Polska żadnego z swoich domagań przeprowadzić nie zdołała. Ztąd co raz powszechniejsze zdanie między Polakami, że dłuższe pozostawanie delegacyi sejmu Galicyjskiego w reichsracie byłoby tylko popieraniem Niemieckich centralistów ze szkodą narodowości Polskiéj i innych Słowian.

— Cesarz Austryacki bardzo czule i świetnie jest przyjmowany w Paryżu nie tylko przez rząd ale i przez ludność Francuzką. Wszędzie go witają jako *monarchę liberalnego*. Dzienniki zauważyły, że w orszaku cesarza znajdował się książę Leon Sapieha, marszałek sejmu Galicyjskiego, tuż obok pp. Beust'a i Andraszego. Podobno że książę Sapieha został zaproszony do towarzyszenia cesarzowi "w stroju polskim," z tém jednak zastrzeżeniem, ażeby dopiero w Strasburgu połączył się z orszakiem. Austryacy nie chcieli obrażać króla Prusskiego widokiem stroju polskiego.

— Ciekawe rzeczy dzieją się na Litwie. Oto mały przykład, wyjęty z dziennika *Moskwa*. W Wileńskiéj gubernii przed powstaniem niejaki Abramowicz posiadał majątek, lecz z powodu spraw politycznych został uwięziony i wysłany na wygnanie do Syberyi. Izba skarbowa, złożona z urzędników przybyłych z Moskwy, przekupiona od niektórych interesantów, uznaje majątek jego za należący do starozakonnych Mirowicza i Kollera. Zesłany właściciel ani bronić się ani głosu protestu wydać nie mógł, bo majątek by zkonfiskowano, a zresztą na niego by nie zważano. Jakaś pani T., rodowita moskiewka i prawosławna, pragnąc nabyć własność na Litwie, zawiera umowę z Kollerem i Mirowiczem i kupuje rzeczony majątek

za 1500 rubli. Jeden z dłużników Abramowicza Puciato zjawia się z pretensyami najprawniejszemi i żąda zapłaty należnych mu 1042 r. jako opartych na majątku; rodowita moskiewka płacić nie chce; wszczyna się sprawa i okazuje się, iż izba skarbowa nieprawnie rozporządziła majątkiem Abramowicza. Ponieważ "Mirowicz i Koller wprowadzeni we władanie ziemi na mocy omyłkowego rozporządzenia rządu gubernialnego," a pretensye Puciaty słuszne, "postanowiono więc ziemię oddać Puciacie i dawnemu właścicielowi." Takie przedstawienie zrobił Perzanowski, sekretarz izby, i taka zapadła decyzya. Pani T. która chciała kupić cudzy majątek u nieprawnych posiadaczy, odwołuje się do swego pochodzenia rossyjskiego i podnosi okrzyk, że w Zachodnich guberniach przeszkadzają nabywać od Polaków ziemie, że jéj zadatek dany żydom przepada i że winą tych *nieporządków* są urzędnicy Polacy. Otoż za przyznanie ziemi, jak *Moskwa* się wyraża, "zesłanemu Polakowi" wbrew słuszności, (jakby wysłani do Rossyi na mieszkanie nie mieli prawa bronić majątków), za unieważnienie nieprawego wyroku dawnego oddającego niesłusznie, *omyłkowie* ziemię żydom rzeczonym, urzędnicy zostali wypędzeni ze służby, a w pierwszym rzędzie sekretarz Perzanowski. który śmiał zrobić podobne przedstawienie i przekonać sędziów o słuszności oddania ziemi tym, którym oddawać nie pozwala i ukaz 10 grudnia i prawo przymusowéj sprzedaży gruntów i nareszcie obowiązek nietamowania Moskalom wykupnych operacyj. Między urzędnikami wchodzącymi w skład sądu był nadzorca Busz. Dzienniki więc moskiewskie, dowiedziawszy się, iż w izbie skarbowéj jeszcze pozostało aż 3 Polaków, zapytują: "ciekawém jest wiedzieć, czy nie zostawiony w służbie nadzorca Busz?" dając przez to do zrozumienia, iż i jego koniecznie usunąć należy. A zatém wolno sprzedawać cudze majątki, brać za nie pieniądze, a gdy sądowa jaka instancya przyzna prawemu właścicielowi jego posiadłość wydartą przekupném wyrobieniem rozporządzenia któréjkolwiek izby, sędziowie broniący dobréj sprawy zostają ze służby wydaleni a najnieprawniejsza tranzakcya wprowadzona w wykonanie. Oto prawa swodu zakonów na Litwie i wykonanie tych praw przez urzędników rodowitych Moskali.

— Skarbowe czyli pokonfiskowane mienie w Zachodnich guberniach Moskwa co rychléj chce zbyć w jakikolwiek bądź sposób. Dla tego to byłym gubernatorom i innym urzędnikom za bezcen, bo zaledwo za trzecią lub czwartą część wartości sprzedał rząd: na Podolu 3258 dziesięcin za 47343 rubli; w Grodzieńskiéj gubernii 3696 dziesięcin za 32087 r.; w Witebskiéj gubernii 875 dz. za 7681 r.; w Kowieńskiéj 3284½ dzies. za 45256 r. i w Kijowskiéj 872 dzies. za 8126 r. Czyli włoka ziemi sprzedana Moskalom na Podolu po 290 rubli (dzies. po 14,5); w Grodzieńskiém po 173,80 (dzies. po 8 r. 69 kop,); w Witebskiém i Inflantach po 175 r. 40 kop. (dzies. 8,77 r.); w Kowieńskiém po 275 r. 60 k. (dzies. po 13,78 r.) i nakoniec w Kijowskiém po 186 r. 20 kop. (dziesięcina po 9,31 r.).—*Sowremiennaja Letopis.*

— Do *Dziennika Poznańskiego* donoszą z Warszawy, że na ruchomy i nieruchomy majątek Czerkasskiego, wedle *Bojana* et consortes, wiekopomnéj sławy człowieka, nałożony sekwestr, gdyż się okazało, że ten sławny mąż stanu 1.600.000 rubli nie wiadomo gdzie podział. Szczyć się Moskwo! Rzeczywiście znakomitemu człowiekowi biłaś brawo na zjezdzie Słowiańskim. I to ten Czerkasski, który Riegerowi mówił, że nie pożałuje tłustego cielca dla *marnotrawnych synów* Polaków, byle się nawrócili. Skradłszy górą sześć milionów franków przy zaprowadzeniu *wzorowéj* administracyi rządowéj, można nawet dla marnotrawnych synów zaofiarować kilka cielców.

— *Kuryer Warszawski* i *Gołos* donoszą. że Gołowacki, profesor wszechnicy Lwowskiéj, bawi w Wilnie i ma tam zostać prezesem komisyi do rozpatrywania dawnych aktów. Zabrakło Moskalom drugiego Jozefowicza do fałszowania aktów Litewskich. Znaleźli dobry exemplarz—Głowackiego. Czekamy owoców.

— *Grodnienskije Wiedomosti* podają, że w Grodnie do gimnazyum męzkiego obecnie uczęszcza 206 uczniów, że między nimi jest 84 prawosławnych, 89 katolików, 7 protestantów, 8 mahometanów i 18 żydów, że nadto wszelkie trudności się robią w celu skłonienia do umieszczania malców w ogólnych pensyach kierowanych przez rodowitych Moskali; katolikom pozwala się mieszkać tylko u bardzo bliskich krewnych. Wszystko to zapewne w celu rozpowszechnienia oświaty. Nie zapominajmy, iż przed powstaniem liczba uczni była znacznie większa niż w dwójnasób.

— W czasie podróży Bezako włoscianie w Zasławiu (należącym do Sanguszków) podali prośbę o pozwolenie zbudowania młyna na odnodze Horynia. Właściciel czy téż zarząd jego dobrami przedstawił wielkorządzcy Rusi, że młyn podobny zatopi młyny obywatelskie. Jednak Bezak, nie obejrzawszy nawet miejscowości, z mappy zawyrokował, ze to nieprawda, i pozwolił włościanom budować młyn, wbrew lutowemu carskiemu ukazowi.

— W Wilnie wyszła broszurka przedstawiająca korzyści, jakie kraj by osiągnął z kolei Pińsko-Białostockiéj i z Kowieńsko-Libawskiéj. Polakożercy bardzo się oburzyli z tego powodu, dowodząc, że taka kolej zaszkodziłaby kolejom za-Dnieprzańskim (moskiewskim) i Wołyń by odcięła od Libawy. Państwo Rossyjskie poniosłoby straty przez skrócenie drogi dla towarów idących za granicę przez Królewiec. *St. Petersburgskije Wiedomosti* tylko bronią tego projektu, który zdaje się upadnie. I handel Prypeci i Bugu nadal pozostanie w warunkach, w jakich był przed 100 laty, i dla przypodbania się Wielkorussom Wołyń będzie miał przyjemność najmniéj o 50 mil dłuższą drogą wozić swe surowe materyały. Główny argument przeciwko zatwierdzeniu kolei jest ten, że Polacy przed powstaniem chcieli ją na gwałt przeprowadzić za własne piéniądze.

— Ministeryum finansów w Petersburgu postanowiło zaciągnąć nową wewnętrzną premiową pożyczkę, wypuszczając bilety 50rublowe na summę nie wiadomo jaką. Wylosowane premie mają być wartości 250000 r. Widać nie zupełnie dobrze stoją finanse caratu, gdy nie chce się przyznać, jak wielka zaciąga pożyczkę.

— Dawny ksiądz Kozłowski, nawrócony na prawosławie, w czasie powstania podał projekt, gorliwie rozpatrywany obecnie, o zaprowadzenie moskiewskiego języka do kosciołów katolickich. Zatém na Litwie i na Rusi kazania i pieśni nabożne po kościołach będą się odbywać po moskiewsku. Katkow radzi zubożyć katolickich księży mówiąc: "popatrzysz, a bosy ksiądz tak i przejdzie ze swą parafią na prawosławie." Znakomity wynalazek zaprowadzenia wolności religijnéj i religijnego prozelityzmu!

— Zbawienny wpływ gospodarki mongolskiéj pokazują następne liczby: w 1860 i późniejszyhh latach rząd najezdniczy wyludnił Krym, wypędzając gwałtem Tatarów i Nagajców 181187 głów (według *Dziennika Warszawskiego*). 784 auły czyli wsie zostały pustkami. Dotąd zcledwie 454 wsie zaludniono w części przez Rusinów, Moskali i przybyszów z Turcyi, haniebnie oszukanych: 330 zaś pozostało w gruzach. Jakby wczoraj jeszcze Tamerlany lub Batuchany po Europie się przesunęli.

— *Dziennik Poznański* zawiadamia, ze centralny komitet wyborczy Poznański uznał za stósowne nabrać więcéj władzy i dla tego na kandydatów przy wyborach sam podawać będzie różne osoby, a nie tak jak to dotąd bywało, gdzie zebrani na prawybory w okręgach naradzali się nad kandydaturą. Na mocy tego postanowienia, przyjętego przez zjazdy okręgowe, postawiony w Poznaniu na kandydata Cegielski.

EMIGRACYA.

O ile wiemy, nowa ustawa Zjednoczenia poddana pod głosowanie przez większość Komitetu zyskała dotąd 500 czy 600 adhezyj. Reszta członków albo wcale nie odpowiedziała, albo obstając przy projekcie mniejszości Komitetu proponowaną ustawę odrzuciła. Do tych ostatnich należy znana już gmina La Villette, która w okólniku z 8 października ogłasza powody swojéj opozycyi i podaje warunki, pod jakiemi pragnąc pojednania przystąpiłaby do Zjednoczenia, to jest: 1° że wybory na komitet rozpisane zostaną na podstawie powszechnego głosowania *Wychodztwa;* 3° że jednocześnie z wyborami utworzoną zostanie komisya, która niezawiśle od organizacyi gmin, opracuje poprawki do ustawy wedle wniosków i poprawek popierających organizacyą ogółu wychodztwa; 3° że od nazw "Towarzystwo," "Zjednoczenie" i t. p. zupełnie się ustąpi, a utrzymano

zostaną dotychczasowe nazwy "Komitet Reprezentacyjny," "Organizacya Wychodztwa." Tak więc gmina La Villette, *pragnąc pojednania*, gotowa przyjąć nowy projekt ustawy, ale pod warunkiem że ta ustawa pozostanie bez znaczenia i że marzenia x. Żulińskiego i Świętorzeckiego o "organizacyi całego wychodztwa" będą wzięte za podstawę, czyli inaczéj że gmina La Vilette chce jakiéjś organizacyi opierając się na dezorganizacyi.

Mało mamy nadziei, ażeby w teraźniejszéj emigracyi wyrobić się mogło jakie poważne, zbiorowe życie. Jakaś zaklęta obojętność, jakaś martwość polityczna wobec nawet groźnego nastroju Europy, zdaje się przeznaczać ją na narzędzie drobnych interesów i ambicyek. Ale gdybyśmy się mylili, gdyby w tym nierozumiejącym się chaosie był zaród ujętéj i organicznéj myśli, to przyjęcie ustawy większości Komitetu, jako punktu wyjścia dalszych usiłowań, powinno by być regułą wszystkich ludzi rozważnych. Gmina La Villette, która zdaje się wielką wagę przywiązywać do zasad demokratycznych, powinna by nie zapominać, że główną cechą nowéj ustawy Zjednoczenia są właśnie zasady demokratyczne, i że pragnąc szczerze pojednania, nie może wymagać, ażeby dla dogodzenia jéj doktrynom zmieniano ową ustawę już przyjętą przez 500 emigrantów, a która wyraźnie zastrzega, że wszelkie jéj ulepszenia i zmiany tylko za wolą ogółu zaprowadzane być mogą. Dziś ten ogół jest już ujęty, stanowią go wszyscy ci którzy ustawę przyjęli i jéj przepisy wykonywać są obowiązani. Do nich należy wybór nowego Komitetu a nie do całego wychodztwa, które albo wyraźnie albo milczeniem objawiło się przeciw ustawie; gdyby zaś po za obrębem Zjednoczenia związanego nową ustawą, znaleźli się, jak to słusznie przypuścić można, ludzie chcący wziąść udział w nowych wyborach, znaczyć to będzie przedewszystkiém, że do Zjednoczenia wstępują i jego ustawę przyjmują. Gmina La Villette powinna więc zaniechać wszelkich warunków, wszelkich komisyj prawodawczych, przyjąć ustawę taką jaka jest, wziąść udział w przyszłych wyborach, a gdy na mocy tych wyborów stanie nowy komitet, swoje projekta drogą właściwą ogółowi przedstawić. Innéj drogi nie widzimy dla ludzi *szczerze pragnących pojednania.*

Gmina La Villette twierdzi, że od przyjęcia warunków przez nią podanych zależy pozyskanie większości wychodztwa. To twierdzenie zdaje nam się niczém nie usprawiedliwione; owszem nadesłane zdania nad dwoma piérwotnemi projektami ustawy dowodzą najlepiéj, ze myśl podniesiona przez x. Żulińskiego i ob. Świętorzeckiego a dziś jeszcze broniona przez gminę La Villette nie miała silnego poparcia w emigracyi i na 588 głosujących zyskała zaledwie 299 głosów; zkądże dzisiaj znalazła się pewność, że ta sama myśl zdobędzie sobie większość wychodztwa? Gmina La Villette najlepiéj to sama doświadczy, chociaż ze szkodą sprawy publicznéj, gdyż agitacyą na rzecz projektu mniejszości Komitetu wzięła na siebie, a więc próbuje znowu zaszkodzić temu co jest, na korzyść tego co być nie może.

X. Kazimierz Żuliński w piśmie swojém z 15 października powiada także: "śmiém jednak twierdzić stanowczo, iż podjęta myśl "zorganizowania ogółu wychodztwa, jakkolwiek obecnie sparaliżo-"waną została, jednak ożyje jeszcze, ku potrzebie i pożytkowi "sprawy ogólnéj." To wyrażenie "śmiém twierdzić stanowczo" jakoś dziwnie brzmi wobec świeżego zawodu, jakiego doznał projekt x. Żulińskiego. Jeżeli odtrącimy 1° nieporuszoną obojętność wielkiéj części emigracyi, 2° tych wszystkich którzy ustawę większości Komitetu przyjęli, 3° członków Towarzystwa Demokratycznego, 4° wszystkie małe i mniejsze koterye nieoderwalnie przyklejone do rozmaitych doktryn i pretensyj, pytamy, gdzie materyalne usprawiedliwienie stanowczego twierdzenia x. Żulińskiego? Jakimże to cudem rozwiąże zagadkę, w którą widać na seryo uwierzył? Ale darmo, na "stanowcze twierdzenie" nie ma lekarstwa; w zwyczajnem życiu nazwać by to można prostym uporem; ale x. Żuliński zwyczaj stawiania dogmatycznych pewników przeniósł widać do polityki i dla tego chce uchodzić za nieomylnego.

W piśmie x. Żulińskiego znajdujemy jeszcze jeden punkt do podniesienia. Wiadomo że w motywach do projektu mniejszości Komitetu, przy wyrażeniu "równouprawnienie wyznań" dodano w nawiasie wyraz "cywilne." Otóż to zastrzeżenie wywołało z wielu stron surową krytykę. Uważano słusznie, że ciało wyłącznie polityczne, jakiém jest Komitet Zjednoczenia, nie może wchodzić w żadne różnice wyznań, w żadne przyznawanie wyższości jednemu nad drugiém; wszystkie wyznania religijne, jako instytucye społeczeńskie, jednakowe mają prawa do szacunku i opieki, bez względu na ich wewnętrzną wartość. Przy którém prawda, które jest wyrazem prawdziwie boskiego natchnienia, to rzecz nauki, wiary, przekonania; prawa narodowe w to nie wchodzą. Zastrzeżenie więc, że równouprawnienie wyznań ma być cywilne tylko, uważano powszechnie za niewłaściwe, za anachronizm polityczny mogący chyba służyć do pokrycia jakiéjś utajonéj myśli.

X. Żuliński tak zbija ten zarzut: "Dodatek jaki uczyniłem "w nawiasie przy wyrażeniu: *równouprawnienie wyznań (cy-"wilne)*, dla wielu mógł się wydać zbytecznym, nigdy jednak na-"ruszającym samą treść zasady; jestem człowiekiem pewnego wy-"znania, pewnéj Religii, jak zapewne każden z was Szanowni Bracia, "jestem Katolikiem, co nie tajno nikomu, kocham moją wiarę, "i dla tego nie pojmuję *religijnego uprawnienia.* Szanując cudze "przekonania, mam prawo do uszanowania moich, a moje przeko-"nanie jest właśnie to: że tylko Religia Katolicka jest prawdziwą, "a więc jedynie dobrą; równouprawnienia zatém w sferze pojęć "religijnych, powtarzam. nie pojmuję zupełnie, bo ono jest niemo-"żebném; właśnie nawet na podstawie najczystszych demokra-"tycznych zasad, dodatek jaki uczyniłem był potrzebnym; równo-"uprawnienie wyznań jedynie tylko cywilne być może, bo chodzi "tu właśnie o *równouprawnienie różnowierców*, co się ma rozumieć "że wszyscy obywatele kraju, bez różnicy wyznań, a bez naruszania "pojęć religijnych, powinni się cieszyć równością praw obywatel-"skich, przysługujących wszystkim jednako." A my dodamy: i zupełną równością oraz swobodą wyznań religijnych.

Powyższe objaśnienie ze strony x. Żulińskiego było potrzebném dla zrozumienia dodatku, jaki uważał za właściwe zrobić do wyrażenia "równouprawnienie wyznań." Wszakże dowodzi ono, iż stanowisko księdza, w jakiémkolwiek ciele politycznem, złożoném z rozmaitych wyznań religijnych, jest bardzo drażliwém, wymagającém nie raz zbytecznych w innym razie objaśnień. Dla téj przyczyny, pomijając nawet niewłaściwe jego pojęcia o Emigracyi, przyjęliśmy z zadowolnieniem wiadomość o dymissyi x. Żulińskiego jako członka Komitetu. Mamy przekonanie, że w sferze zawodu swojego jego gorliwość i zdolności nierównie więcéj przyniosą pożytku krajowi aniżeli na polu politycznych trudów.

— Panu M. P. z Toulouse oświadczamy, że z korespondencyj wiarogodnych łaskawie nam nadsyłanych umieszczamy to tylko w naszém piśmie, co uważamy zgodném z naszym obowiązkiem. Z jego téż listów zrobiliśmy wyciągi ciekawych faktów dotyczących szkoły p. Zabielskiego, odrzucając wszelkie drażniące bez potrzeby komentarze. Dziś także donosimy czytelnikom, że w szkole Toulouse'kiéj pozostało się tylko 14 uczniów, z których większa część jest przekonana, że p. Zabielski nielitościwie marnotrawi grosz publiczny. Życie w szkole nie kosztuje więcéj nad 23 fr. miesięcznie na osobę; ubioru prócz 25 par spodni płóciennych, tyleż bluz i kilka par spodni sukiennych, nikomu nie nie sprawił, wyjąwszy tych którzy się udali na examina do St. Cyr. Gdzież się podziały znaczne fundusze zabrane przez pana Zabielskiego? Na to protestacya usłużnych przyjaciół nie odpowie; trzeba sumiennych rachunków.

— Czytaliśmy w tych dniach w *Dzienniku Poznańskim* długą reklamę osadników polskich w Ameryce wa rzecz pana Tochmana, który przed przybyciem do Europy w celu werbowania nowych kolonistów chciał sobie wyrobić patent na zasłużonego Polaka. Spodziewamy się, że nasi bracia mieszkający w Stanach Zjednoczonych wyjaśnią nam nie długo ten nowy fortel spekulancki pana Tochmana.

— W drukarni Zjednoczenia wyszedł zeszyt trzeci i czwarty Tomu II pisma religijno-narodowego *Wiara.*

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Ząbkowski z Laval	fr. 3 c. 50
Makowiecki z Meaux	fr. 3.
Sulej Karol z Vienne	fr. 2.

W Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.